Rok I. Kraków, 11. sierpnia 1896. Nr. 24.

Cena prenumeraty:
w Austryi z przesyłką:
rocznie . . . złr. 2.—
półrocznie . . „ 1.—
kwartalnie . „ 50.—
Za granicą:
rocznie . . . złr. 2.50
półrocznie . . „ 1.30
kwartalnie . „ —.65
pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Rękopisów się nie zwraca.— Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

PISMO LUDOWE,

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, Kanonicza l. 3.
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godziny 10—11 rano i od 2—4 po południu.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Wychodzi trzy razy na miesiąc t. j. 1, 11, 21. Pismo redaguje Komitet. Odpowiedzialny Redaktor i wydawca: *X. Jan Łabaj.*

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma pomiędzy ludem. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

ŚWIĘCI PATRONOWIE NARODU POLSKIEGO.

V.

Błog. Wincenty Kadłubek.

Dość silną była Polska w XII. w. wobec wrogów swoich zewnętrznych. Roku 1109. pobici przez Polaków Niemcy uciekali z „Psiego Pola“, zostawiwszy niepogrzebane trupy psom na pożarcie. Źle jednak było na wewnątrz. Na części między książąt podzielona Polska, targaną była wojnami domowemi. Wprawdzie tytuł pierwszeństwa przywiązany był do stolicy krakowskiej, ale to nie miało wielkiego politycznego wpływu na losy całego kraju. Jedność Polski utrzymywała się raczej przez to, że arcybiskup gnieznieński był jakoby najwyższym zwierzchnikiem (prymasem) całego państwa. Mimo jednak tego osłabienia wewnętrznego, duch roligijny w Polsce podniósł się w XII. w. do wysokiej potęgi, a przyczynił się do tego bardzo przykład niektórych pobożnych i sprawiedliwych królów, jakich Polska w tym okresie miała. Jeszcze za Władysława Hermana (1080—1102), rozszerza się po Polsce nabożeństwo do św. Idziego, na cześć którego król Władysław kościół w Krakowie wybudował i kanoników przy nim osadził. Za Bolesława Krzywoustego (1102—1139) Polska dokonywa wielkiego dzieła nawrócenia Pomorza. O tym królu Bolesławie wspomnieć nadto trzeba, że nam zostawił przykład surowej pokuty. Kiedy buntowniczego brata swego Zbigniewa śmiercią ukarał, dla przebłagania Boga głowę posypywał popiołem, sypiał na ziemi we włósienicy, odbył pielgrzymkę do grobów śś. Idziego, Stefana, Wojciecha, rozdawał jałmużny ubogim, obmywał im nogi, powróciwszy zaś z pielgrzymki do Węgier, boso odwiedził gnieźnieński kościół r. 1113.

Były to wtedy czasy wielkiego wzrostu władzy duchownej w Polsce. Niemałą też zasługą duchowieństwa (zwłaszcza wielkopolskiego) było to, że ocaliło język narodowy od wpływu niemczyzny, która się do Polski różnemi drogami wciskała*).

Obok znaczenia i powagi duchowieństwa, rosła przewaga i władza możnych, a wojny przysparzały niewolników i ludu zależnego. Możnowładztwo zazdroszcząc wpływu duchowieństwu, na majątkach kościelnych dopuszczało się grabieży, a nadto lud biedny uciskało. Ale P. Bóg dał Polsce króla sprawiedliwego, który umiał wziąć w opiekę uciśnionych. Był nim Kaźmierz Sprawiedliwy (1178—1194), który wydał surowe ustawy przeciwko wykraczającym możnym.

Ustawy te, Stolicy ś. powagą zatwierdzone zostały na synodzie w Łęczycy r. 1180 całemu narodowi ogłoszone. Na zjazd ten przybyło siedmiu biskupów i wielu z możnych i szlachty. Tu biskupi, ubrani w kościelne szaty, wyrzekli klątwę na tych wszystkich, co odzierają lud ubogi, dręczą go podwodami

Treść tych ustaw była taka: „Ktobykolwiek ludziom ubogim przemocą lub podstępem poważył się zabierać zboże, niech będzie wyklęty! Ktobykolwiek zabierał bydlęta na podwody, wyjąwszy czasu napadu nieprzyjacielskiego, niech będzie wyklęty! Ktobykolwiek zagrabiał dobra po zmarłym biskupie albo na zagrabienie pozwalał, **choćby to był sam książe lub inna jaka znakomita osoba**, niech będzie wyklęty!

Tak więc początek swobód narodowych, swobód ludu polskiego winniśmy duchowieństwu, które idąc za głosem Ewangelii ś. znosiło powoli te nadużycia,

---

*) Biskup Pełka osobnym statutem żądał od nauczycieli parafialnych znajomości języka polskiego.

jakich sobie pozwalali możni na niższej klasie polskiej społeczności.

Król Kaźmierz byłto król bardzo pobożny, wiele klasztorów pozakładał dla OO. Cystersów i Norbertanów; za jego też staraniem papież Lucyusz III. posłał Polsce ciało ś. Floryana, które w r. 1183 król Kaźmierz, biskup krakowski Gedeon wraz z duchowieństwem i ludem uroczyście w Krakowie przyjęli i tu na Kleparzu na cześć św. Floryana kościół wystawili, król zaś hojnie go uposażył, ustanowiwszy przy im kanonie i prałatury.

Po śmierci Kaźmierza, nastały w Polsce zaburzenia, a nadto pogańscy Prusacy nieustannie ją napadami trapili. Konrad książę mazowiecki nie miał sił do odparcia napastników; chciał ich z początku nawrócić po chrześcijańsku lecz nie wiele dokazał. Dlatego sprowadził do Prus (1226) zakon rycerski z Niemców złożony, aby mu dopomógł do nawracania i odbijania pogaństwa. Zakon ten atoli, krzyżackim zwany, przy pomocy Polaków całe Prusy zawojowawszy przeciwko dobroczyńcom Polakom oręż swój potem obrócił i przelał krwi potoki.

Za rządów Leszka Białego (1194—1227), prawodawstwo duchowne nabrało w Polsce wielkiej powagi i znaczenia tak, iż biskupi stanęli prawie na równi z książętami i wielki wpływ nawet na sprawy świeckie i polityczne wywierali, bo też nie zbywało Polsce w tym okresie na wielkich i świętych biskupach i kapłanach, a pomiędzy nimi jaśnieją cnotą i nauką błog. Wincenty Kadłubek, św. Jacek, i św. Czesław.

Błogosławiony Wincenty Kadłubek urodził się r. 1161 we wsi Kargowie o 3 mile od Sandomierza. Był on najprzód prałatem kolegiaty sandomierskiej, a później po śmierci biskupa Pełki, został biskupem krakowskim r. 1207. Jako biskup jaśniał apostolskiemi cnotami, był pasterzem czułym na nędzę bliźniego, troskliwym, gościnnym, sprawiedliwym.

Na chwałę Bożą i ubogich grosza nie żałował. Na klasztory i biedaków prawie cały majątek swój rozdzielił. Kościołowi kieleckiemu większe dochody nadał, klasztorom jędrzejowskiemu i koprzywnickiemu po dwie wsi zapisał; katedrę zaś krakowską od pioruna spaloną na nowo przyozdobił. Tu u grobu ś. Stanisława lampę srebrną wielką zawiesił, która kilka wieków istniala. Uczynił także dla katedry krakowskiej fundacyę na wino do Mszy św. i na lampy przed Najśw. Sakramentem. Skąd każdy prawowierny Polaku możesz mieć dowód, jako przodkowie twoi za tego świętego Biskupa wierzyli o rzetelnej i trwałej w Najśw. Sakramencie istności i bytności Ciała Chrystusowego, na którego uszanowanie hojne czynili fundusze na lampy i światła. Sam będąc uczonym, lubiał dobierać na godności kościelne uczonych i świątobliwych mężów. Między nimi byli dwaj rodzeni bracia Odrowążowie, św. Jacek i św. Czesław, z których pierwszego kanonikiem krakowskim, a drugiego sandomierskim bł. Wincenty uczynił. We wszystkich włościach biskupich kazał wycinać puszcze i wioski zakładał.

W r. 1214 namaścił Kolomana na króla węgierskiego — a później Salomeę siostrę Leszka Białego temuż Kolomanowi poślubioną, w charakterze posła do Halicza odprowadził.

Mimo licznych zajęć pasterskich bł. Wincenty Kadłubek, tyle przecie znalazł czasu, że pierwszy z Polaków, kronikę polską pięknym stylem napisał i zostawił światło dla następnych po sobie pisarzy. Cudzoziemcom zaś, którzy i nie znający Polski wiele niepewnych rzeczy o niej pisali, dał na nos okulary, przez co niektórych zazdrosnych pióro na siebie zaostrzył.

HISTORYA
o Głodzie, Nędzy, Śmierci i szatanie.

Wielmożnemu panu Edwardowi Wojnarowiczowi, przyjacielowi polskiego ludu, skromną tę pracę w dowód czci i wdzięczności poświęca
Autor

Rozdział pierwszy,

w którym jest mowa o tem, jak to Głód i Nędza wybierali się na wędrówkę do Galicyi.

Było to niedawno. Na wysokiej, daleko położonej górze mieszkały w trzech ciemnych jaskiniach trzy niedobre duchy, tj. Głód, Nędza i Śmierć. Głód był wychudły, blady, a oczy zapadłe świeciły mu dziwnym jakimś blaskiem; Nędza miała włos rozczochrany, a odzież w szmaciny podartą; Śmierć wyglądała jak szkielet, dzwoniła zębami, a w ręku trzymała kosę, dobrze na rozkaz Głodu i Nędzy wyostrzoną. Mieszkania tych duchów leżały w pewnej od siebie odległości.

Noc była ciemna; w jednej z jaskiń przechadzał się Głód szerokimi krokami, wpatrując się zapadłemi oczyma w daleki świat. Od czasu do czasu mówił niby sam do siebie:

— Źle! jak widzę, zaczyna mi się źle powodzić. Roboty w tym roku niewiele pewno będzie. Wprawdzie urodzajów w roku zeszłym tu i ówdzie nie było, ale ludziska sobie poradzą, o! poradzą! Na tej malutkiej kuli ziemskiej są już poczty, telegrafy, koleje! Braknie chleba w jednym kraju, sprowadzą zboże, chleb i ziemniaki z innych. Teraz już w takim nędznym kraju jak ta dziadowska Galicya, powstają czytelnie, kółka rolnicze, kasy Reifeisena, które głupiego chłopa niepotrzebnie uczą oszczędności; jacyś głupcy, wartogłowy pozakładali tam kasy zaliczkowe, w których każdy w razie potrzeby zaciągnąć może pożyczkę — a, niech dyabli biorą takie wynalazki!

Tak mrucząc pod nosem Głód, zaczynał gniewać się, kląć i wymyślać, gdy wtem ktoś lekko do drzwi jaskini zapukał.

— Kto tam? — zapytał Głód.

Ten wielkiej cnoty i nauki biskup zapragnął resztę swego żywota spędzić w klasztornem zaciszu i dlatego r. 1218 udał się do klasztoru jędrzejowskiego księży Cystersów i tu habit zakonny przyjął. Ojciec św. Honoryusz III zwolnił go od obowiązków pasterskich, acz uczynił to z wielką przykrością, a to z obawy, że równie gorliwego pasterza trudno będzie znaleźć dyecezyi krakowskiej. Z listu tegoż papieża r. 1223., pokazuje się, że bł. Wincenty miał nadal na urzędzie biskupim pozostać, w liście tym bowiem poleca papież ś. Wincentemu, ażeby na nowo objął zarząd dyecezyi — lecz w tym samym roku Wincenty pełen cnót i zasług przeniósł się do nieba dnia 8. marca mając lat sześćdziesiąt cztery.

Sława jego świętości i cudów, jakie się za jego przyczyną działy, rozeszła się wnet po całej Polsce. Czterysta lat ciało bł. Wincentego w ziemi spoczywało, dopiero w wieku XVII r. 1633., Remigian Koniecpolski biskup chełmski, administrator opactwa jędrzejowskiego, za zezwoleniem administratora biskupstwa krakowskiego Piotra Gębickiego grób świętego otworzył i kości jego (z których miła woń czuć się dała) w trumnie ołowianej złożywszy w marmurowym pomniku zamknął.

Synod prowincyonalny w Warszawie 1634, wniósł prośbę do stolicy ś. o kanonizacyę Wincentego, której dopełnił papież Klemens XIII r. 1764., zaliczywszy Wincentego w poczet błogosławionych.

Sprawozdanie poselskie Franciszka Krempy.

Mielec, 26 lipca 1896.

Nowi posłowie ludowi okazują wiele ruchliwości i zrozumienia swego poselskiego urzędu. Zwołują raz po raz wyborców w różnych miejscowościach swego okręgu wyborczego, aby zdać przed nimi sprawę ze swej działalności poselskiej w pierwszym ubiegłym okresie sejmowym. Przez to dają wyborcom sposobność do wzajemnej wymiany zdań i porozumienia się w sprawach publicznych do kompetencyi sejmu należących.

Dnia 26. lipca b. r. uczynił to w Mielcu dla okolicznych wyborców poseł mielecki p. Franciszek Krempa z Padwi. W sali tutejszej strażnicy ogniowej zebrało się około 500 włościan, mimo szczupłości miejsca i niesłychanego upału. Świadczy to o wysoko rozbudzonym ruchu ludowym w tutejszej okolicy.

Zgromadzeniu przewodniczył p. Dr. Franciszek Winkowski, adwokat z Tarnowa, obecnym był p. Stapiński ze Lwowa, współredaktor „Przyjaciela ludu.“ Zebrało się też sporo mieszczan mieleckich, szczególnie młodszych, którzy się z ciekawością przysłuchiwali obradom.

Poseł Franciszek Krempa złożył sprawozdanie poselskie w którem naprzód tłómaczył, dla czego w sejmie nie połączył się z klubem katolicko-ludowym. Jako powód podał to, że posłowie włościańscy należący do klubu katolickiego ludowego, wybrani zostali przy pomocy partyi Stańczyków (?) i nie chcą z nimi zadzierać. On zaś i jego towarzysze wybrani są na podstawie programu stronnictwa ludowego ogłoszonego w Rzeszowie. Przedstawił swoją pracę w sejmie, mianowicie swoje interpelacye, popieranie różnych korzystnych wniosków i żądań, jakie stawiali inni posłowie ludowi, n. p. że poparł wniosek p. Kramarczyka domagający się zniesienia urzędów notaryalnych jako zbyt kosztownych dla ludu a przydzielenie czynności notaryusza jednemu z urzędników sądowych. Mówił, że potępia działalność ks. Stojałowskiego, który

---

— To ja, twoja przyjaciółka i nieodstępna towarzyszka! — odpowiedział jakiś słaby, ledwie dosłyszalny głos.

— Która? — mruknął znowu gospodarz ciemnej jaskini.

— Nędza!

Głód uradowany, drzwi otworzył. Nędza weszła cicho i przy drzwiach zmęczona usiadła.

— Słyszałam — mówiła przybyła ciężko oddychając i sapiąc — twoje panie Głodzie narzekania; przybyłam cię więc pocieszyć i wraz z tobą omówić plan tegorocznej naszej wycieczki.

— Dobrze, moja kochana Nędzo — odparł udobruchany Głód. — Ty wiesz najlepiej, że ja bez ciebie, a ty bezemnie nic nie zrobimy. Gdzie idzie Głód, tam Nędza krok w krok za nim postępować powinna, no i nikt jeszcze na świecie nie widział Nędzy, któraby się bez pomocy Głodu obyć mogła.

Nędza skłoniła się w milczeniu za takie pochwały.

— A więc, towarzyszko moja — mówił dalej Głód — cóż myślisz? Będziemy mieć tego roku aż do żniw zajęcie, czy też przyjdzie nam gnić w tych przeklętych jaskiniach, wyczekując lat nieurodzajnych?

— Wczoraj dopiero wróciłam z kraju, który się nazywa Rosya — mówiła cicho i spokojnie Nędza, drżąc z zimna i okrywając swe sterczące kości łachmanami.

— No i cóż?

— Tam będziem mieć najwięcej zajęcia. Natura sama przyszła nam z pomocą. Co w innych krajach wygniło z powodu ciągłych deszczów, tam wyschło w zawiązku od spiekoty! — Ofiar będzie tam mnóstwo! Przebiegłam ponad wielu wioskami i już pozostawiłam ślady. Jestem Nędza i gdzie stąpię, lud ręce załamuje, wołając na mnie po imieniu. Tam ja zaczęłam robotę, ty, panie mój, poprowadzisz dalej to dzieło szczęśliwie zaczęte, a ukończy je nasza towarzyszka Śmierć.

— No, a dlaczegóż tam właśnie najwięcej ofiar mieć będziemy? — spytał Głód.

— A Nędza na to:

posłów ludowych zbyt ostro krytykuje, bo oni go słuchać nie chcą. Obiecał, że i nadal będzie bronił po chrześciańsku interesów swoich wyborców, aby sobie zasłużyć na zupełne ich zadowolenie i zaufanie.

Nad tem sprawozdaniem poselskiem otwarto dyskusyę czyli rozmowę. Głos zabrał naprzód notaryusz mielecki p. Fibich, który mówił o charakterze, jaki wogóle powinna mieć walka włościan o należne im prawa i swobody, że nie trzeba tej walki zaostrzać waśnią i nienawiścią, bo walka polityczna chłopów z „obszarnikami“ to spór między członkami tejże samej rodziny. Chłopi nie powinni patrzeć na swoich przeciwników domowych jak na nieprzejednanych wrogów, lecz w drodze spokojnej zdobywać swoje prawa. Potem wezwał przewodniczący aby kto z obecnych zabrał głos w sprawie sprawozdania poselskiego i wyraził posłowi pewne życzenia lub wskazówki. Gdy jednak nikt głosu nie żądał, zaproponował przewodniczący, aby kto z obecnych postawił wniosek uchwalenia posłowi wotum zaufania, co też nastąpiło i wniosek ten został przez zgromadzonych głośno a zgodnie przyjęty.

Dalszy punkt programu zgromadzenia stanowiło przemówienie p. Stapińskiego na temat: Rezultaty (skutki) politycznej działalności stronnictwa ludowego.

Mowca posługując się narzeczem mazurskiem, wyliczył wszystkie ulgi i lepsze prawa, jakie w ostatnich latach włościanie zyskali i przypisał je bodaj w części działalności stronnictwa ludowego. Między innymi wymienił a) sprawiedliwe rozłożenie ciężarów szkolnych, b) reformę wyborczą, mianowicie tajne głosowanie, c) uchwalenie nowej procedury sądowej która znacznie skróci procesy (wejdzie w życie za dwa lata), d) odpisywanie podatków w razie powodzi lub gradobicia, e) grzeczne obchodzenie się urzędników z chłopami.

Na to zabrał głos ks. Jeż i przyznając stronnictwu ludowemu, że w niejednym kierunku pomogło ludowi, przedstawił jednakże szkody, jakie to stronnictwo włościanom wyrządziło i słabe strony tegoż stronnictwa. Naprzód podniósł to, że stronnictwo ludowe rozdzieliło włościan i posłów chłopskich na dwa obozy sobie niechętne t. j. katolicki ludowy i drugi ludowy, który nie chce się nazywać katolickim. Dwunastu posłów włościańskich tworzy dziś w sejmie dwa stronnictwa. Tego nie można pochwalić i uznać za dobre, bo im będzie więcej stronnictw między chłopami, tem będą słabsi. Wyborcy powinni więc zażądać od swych posłów włościańskich, żeby się zgodzili na jedno i połączyli razem.

Potem zaznaczył, że stronnictwo ludowe mianowicie jego zarząd, jego gazeta, osłabia religię w duszach włościan, bo uderza często na księży i na Biskupów naszych, przedstawia, jakoby oni źle życzyli ludowi, a sprzyjali szlachcie, co jest nie prawdą, bo duchowieństwo ludowi dobrze życzy i szlachcie nie schlebia. Gazeta stronnictwa ludowego nazwana „Przyjacielem ludu“ napisała niezbyt dawno, że lepiejby było po wsiach, gdyby było mniej tych różańcowych braci, tych dewotów etc.

Wreszcie wskazał ks. Jeż jako słabą stronę stronnictwa ludowego i jego gazety, że nie ostrzega i nie broni chłopów przed żydami, którzy są głównymi nieprzyjaciołmi ludu, którzy chłopom najbardziej szkodzą i na duszy i na zdrowiu i na kieszeni. „Patrzcie“, zawołał mowca, na okoliczne dwory, albo na nasz rynek mielecki, kto się tam rozpiera i bogaci? czy księża? Nie, ale żydzi. Czemuż jednak stronnictwo ludowe bije tylko na księży, na Biskupów i na szlachtę, a na żydów nic?“

Słowa te nie pogłaskały oczywiście obecnych dowódców stronnictwa ludowego i spotkały się też z repliką p. Stapińskiego.

— Odpowiedź na to nie trudna: bo tam lud ciemny, od swoich naczelników umyślnie trzymany w ciemnocie, a do tego ogromnie nieporadny.

— A gdzież jego przewodnicy i opiekunowie?

— Pierwsi obdzierają go niemiłosiernie i gnębią, drugich lud ten mieć nie może, bo nad nim ręka ciemięzcy zawisła.

— Jestem bardzo z tego twojego, Nędzo, sprawozdania zadowolony. Ale o jedno jeszcze chciałbym cię zapytać. Oto niedaleko, bo nawet w sąsiedztwie tego kraju, o którym przed chwilą mówiłaś, jest niewielki kraik, zwany Galicyą; otóż powiedz mi, czybyśmy tam nie mogli także z powrotem wstąpić?

Nędza zaczęła kaszleć, a uspokoiwszy się nieco, tak mówiła dalej:

— Znam ten kraj dobrze, ale tam jeszcze w tym roku nie byłam. Zdaje mi się jednak, a nawet przeczuwam, że i tam praca nasza nie będzie bez owoców, ale jeszcze nie tak prędko. Moja przyjaciółka, którą nazywają Biedą, a która ciągle prawie w Galicyi przesiaduje, mówiła mi, że teraz mają tam jeszcze ludzie co jeść, ale się nie liczą z czasem. Bardzo mało jest tam podobno takich, którzyby rozsądnie obliczyli sobie, ile zapasów mogą codziennie spożywać, aby im do nowego wystarczyło — reszta pije, traci, nie oglądając się na to, co będzie później. Tych musimy właśnie przetrzebić, bo nawet słuszna to i sprawiedliwa jest rzecz, aby spotkała ich kara za to, że grosza szanować nie umieli.

— Zgoda! Jesteś więc moja Nędzo tego zdania, że do Galicyi w tym roku kroki nasze skierować powinniśmy?

— Tak jest!

— A kogóż w czasie tej naszej wędrówki należałoby ochronić?

— Żydów.

— Dlaczego?

— Bo gdyby nie oni, stracilibyśmy służbę oboje, całymi latami siedzielibyśmy bezczynnie w naszych jamach, a w Galicyi niktby nawet nie wiedział, że istnieje na świecie Głód i Nędza.

(Dokończenie nastąpi).

Na pierwszy zarzut co do rozdziału posłów na dwie partye, powtórzył p. Stapiński to, co wprzód powiedział poseł Krempa, że inaczej nie można było postąpić. Tamci posłowie katolicko-ludowi zostali wybrani przy pomocy Stańczyków i postanowili im nie dokuczać („Związek chłopski“ wcale tego nie dowodzi P. R.). Ci zaś wybrani na podstawie programu rzeszowskiego powiedzieli sobie: niech boli stańczyków jako chce, my na nich zważać nie będziemy.

Tamci postanowili nie naruszać księży, a my zaś powiada p. Stapiński, nie zważamy na to czy ksiądz, czy nie ksiądz, bo i między księżmi trafiają się różni ludzie. (Cóż stąd? Między rodzicami trafiają się też różni ludzie, a jednak nikt rozsądny nie będzie szkalował rodziców wobec ich dzieci. P. R.).

Połączenie posłów włościańskich w jedno, uznał P. Stapiński nawet za szkodliwe i objaśnił to na przykładzie, że gdyby kto złączył ze sobą dwa jabłka, jedno zdrowe, drugie nadpsute, toby się oba zepsuły. (Prawda, ale kto jest tem nadpsutem jabłkiem? Czy chłopi, czy p. Stapiński? Przyp. Red.).

Na drugi zarzut odrzekł, że stronnictwo ludowe religii osłabiać nie chce, że on (p. Stapiński) oświadczył w Jaśle księdzu Badeniemu, iż zapłaci 100 złr. kary temu, kto znajdzie herezyę w „Przyjacielu ludu“. Oświadczył, że stronnictwo ludowe do religii, do kościoła nie chce się wcale wtrącać, zostawia to księżom. Zakończył tymi słowy, że uznaje mocno potrzebę religii, „bo bez religii tobyśmy chyba oszaleli!“

Co do trzeciego zarzutu, że stronnictwo ludowe na żydów nie uderza, odpowiedział tak: „Nie my oddaliśmy żydom dwory, karczmy, myta i pachty, nie my też będziemy z żydami pierwsi walczyć. (Dziwne rozumowanie. Na tej zasadzie nie powinnoby stronnictwo ludowe występować przeciwko żadnej dawniejszej ustawie sejmowej, bo te ustawy nie wyszły od stronnictwa ludowego, ale, jak oni sądzą, od „stańczyków“. P. R.)

Po tem jeden z włościan oświadczył, że nie stronnictwo ludowe odwróciło się od księży, ale przeciwnie księża odstąpili od ludu, bo w czasie wyborów do sejmu namawiali chłopów, żeby panów wybierali, nawet obiecywali dać pieniądze.

Zarzut ten zbił natychmiast ks. Mleczko, proboszcz z Przecławia, gdzie kolatorem i właścicielem dworu jest hr. Rey, który ubiegał się o mandat poselski razem z Krempą. Otóż ks. Mleczko zawezwał obecnych włościan, aby mu przytoczyli bodaj jeden przykład, że on kogo namawiał do głosowania za hr. Reyem, lub że obiecywał komu za to pieniądze, a przecie on jako proboszcz przecławski powinienby chyba najbardziej agitować za hr. Reyem, jako swym kolatorem. Oczywiście żaden z włościan na to się nie odezwał i dowodu nie przytoczył, pokazało się więc, że zarzut ten jest zmyślony (przynajmniej co do powiatu mieleckiego). Na porządku dziennym była jeszcze sprawa: Jakie są najważniejsze postulaty czyli żądania ludu na przyszłość. Omawiał to pytanie p. Winkowski, i przedstawił kilka wniosków, z których najważniejsze były: 1) Zmiana ustawy drogowej w taki sposób, żeby prestacye drogowe (szarwarki) znieść, a zamienić je na dodatki do podatków. Przez to ciężar rozłożyłby się sprawiedliwiej na wszystkich tych, którzy z drogi korzystają.

2) Zmiana ustawy gminnej w tym kierunku, żeby obszary dworskie złączyć całkowicie z gminami, żeby obszar dworski stał się tylko zamożniejszym członkiem gminy i ponosił równo z chłopami wszelkie ciężary gminne. Zbiorowe gminy czyli okręgowe powiększyłyby tylko koszta administracyi a nie zbliżyłyby dworu do włościan i nie wzmocniły tych ostatnich, o co głównie chodzi.

Za powyższymi wnioskami oświadczyli się zgromadzeni i postanowili domagać się spełnienia przez wnoszenie odpowiednich petycyi na ręce posła i dalsze wiece.

Streszczając cały przebieg tego sejmiku relacyjnego posła Krempy, trzeba to podnieść, że stronnictwo ludowe czując silną konkurencyę w związku chłopskim, a także w stojałowszczyznie błąkającej się jak upiór w naszych szczególnie stronach, spuściło znacznie z tonu i unika widocznie polemiki z księżmi i z Kościołem. Czy to oznaka poprawy i zrozumienie prawdziwego interesu ludu? Czy też tylko ostrożność wobec naszych włościan dotąd z małymi wyjątkami głęboko religijnych, zdobiących swe piersi różańcem i szkaplerzem, jak to było widać na tem zebraniu? Pokaże się to w przyszłości.

Tymczasem niech nam będzie wolno wyrazić jedno życzenie. Jest rzeczą koniecznie potrzebną, aby na takich i podobnych wiecach ludowych jawili się w większej liczbie księża, nauczyciele i inteligencya katolicko-demokratyczna, a to w tym celu, aby zabierać głos, odpierać zarzuty i fałsze, a cały ruch ludowy tem samem na katolickie sprowadzać tory. Sami też włościanie i mieszczanie choć do stronnictwa ludowego nie należący, niech na takich wiecach zabierają głos, niech wytykają stronnictwu ludowemu jego braki niech żądają, aby „Przyjaciel ludu“, będący gazetą stronnictwa ludowego postarał się o to, iżby mógł być czytany przez wszystkich katolików. (Obecnie znajduje się na liście gazet zabronionych przez XX. Biskupów do czytania, a to z powodu występowania przeciw religii). Jestto obowiązkiem chrześciańsko-obywatelskim wszystkich, którym dobro ludu i narodu szczerze leży na sercu. Inaczej stanie się ze stronnictwem ludowem, to, co ono zarzuca stronnictwu konserwatywnemu, że stronnictwo konserwatywne wzięło w dzierżawę wiec katolicki i nadaje im skrajny, szlachecki charakter. Znów stronnictwo ludowe weźmie z czasem w arendę wiece ludowe chłopskie i nada im charakter wyłączający inne stany, które przecież też do ludu należą, z ludem żyją i z ludem posłów wspólnie wybierają. Dotąd jeszcze tego charakteru wiece ludowe nie mają. Dziś każdy może na nich głos zabierać,

czy chłop, czy ksiądz, czy szlachcic; niechże każdy w nich bierze udział, a możemy się porozumieć wzajemnie i uniknąć tej nieszczęsnej domowej walki, która nas niszczy i osłabia bardziej, niż rozbiory dokonane przed stu laty na naszym narodzie.

II. Wiec katolicki we Lwowie.

(Dokończenie).

Trzeci dzień wiecu dnia 9. lipca był niemniej ożywionym od poprzednich; przybyło w tym dniu wiele osób, którym zajęcia nie pozwoliły brać udziału w dniach poprzednich. Po sekcyach obradowano z coraz większem zajęciem i zapałem, tak, że obrady kończono tuż przed ostatniem uroczystem posiedzeniem, które odbyło się jak w dniach poprzednich o godz. 6 wieczorem, a trwało do godziny 10 w nocy.

Posiedzenie to ostatnie rozpoczęto odczytaniem 2 telegramów z Rzymu od Ojca św., wystosowane jeden do wszystkich członków wiecu, drugi zaś telegram do zgromadzonych na wiecu uczestników bractw Maryańskich. Telegramy te są następującej treści:

I. *Ojciec św. wita wiec katolików Polaków i Rusinów wesołym i serdecznym umysłem i wyrazy hołdu i miłości raczył jak najmilej przyjąć, za co wedle zasługi dziękując, oświadcza zarazem szczególną życzliwość obu narodowościom; udziela wszystkim błogosławieństwa apostolskiego, aby w tem, czego sam Wam ku waszemu pożytkowi życzy, Bóg raczył łaskawie poszczęścić i sprawić, aby się to przy waszej usilnej pracy spełniło.*

II. *Sodalisów kongregacyi Maryańskich na wiecu katolickim zebranych, Ojciec św. ze szczególną życzliwością do serca przyciska; za okazaną Stolicy św. uległość, wierność i przywiązanie chętnie i słusznie pochwala i wszystkim z głębi serca udziela apostolskiego błogosławieństwa, aby nigdy z dobrej drogi nie ustępowoli, a sprawy katolickiej dzielnie bronili.*

Po odczytaniu błogosławieństwa i życzeń od Ojca św. zabrał głos sławny mowca

Ks. Prałat Chotkowski,

a treścią mowy było „O rodzinie chrześcijańskiej“. Przedmiot to bardzo ważny, a gdy o nim miał mówić ten, który wymową i treścią słów, zawsze słuchających porywa, nie dziw, że w sali przy ukazaniu się ks. Prałata Chotkowskiego posypała się burza oklasków.

Mowca przedstawił na początku, jak nawet u ludów pogańskich, jak u Greków, ważne stanowisko miała rodzina. Kiedy w rodzinach dochowywaną była wierność małżeńska, a cnoty były pielęgnowane, naród ów grecki, choć nie bardzo liczny, był silnym, a nawet nawały ludów obcych, potężnych, nie mogły Greków pokonać. Odkąd jednak nastąpiło rozluźnienie obyczajów w rodzinie, cały naród stawał się słabszym, niedołężniejszym, aż wreszcie poszedł w niewolę narodu silniejszego, t. j. Rzymian.

Podobny przykład spełnia się i na dzisiejszych społeczeństwach. Ludzie przewrotni, pragnący zguby narodu, targnęli się na nierozerwalność związku małżeńskiego, chcąc Sakrament małżeństwa zastąpić kontraktem cywilnym, który może być w każdej chwili rozerwanym. (Tak naprzykład dzieje się na Węgrzech. *Przyp. Red.*)

Grozi nam więc niebezpieczeństwo i jak widmo straszliwe unosi się już nie nad jednym naszym krajem, ale wszędzie potrząsa chustką czerwoną (socyaliści i anarchiści), a głowę strojną w krwawe wieńce podnosi ku oknom zamków i pałaców królewskich i zezem patrzy na koronowane głowy. Zagląda do kantorów kupieckich i iskrzącemi oczyma patrzy na ich szafy żelazne zamykające kapitały. Wchodzi na wysokie kominy fabryk i podpatruje, czy długo jeszcze będą robotnicy pracowali, czy wnet nastąpi ogólna ich zmowa? Jak wąż wślizguje się do biednych i ciasnych mieszkań robotoików i palącym oddechem burzy w nich krew, wznieca wstręt do pracy, a w zwierciedle fałszywych obietnic ukazuje cudze mienie, jako pożądliwą własność i cząstkę dziedzictwa. Wciska się do rodzin chrześcijańskich, zatruwa w nich zgodę, rozrywa węzły, a natomiast obiecuje rzekome szczęście w wolnej miłości i tej wolności, która ma niewiastom przynieść swobodę od małżeńskiego jarzma.

Burzyciele wiedzą dobrze, że nie osiągną swych życzeń dopóki rodziny będą żyć po chrześcijańsku, dla tego to chcą życie rodzinne chrześcijańskie rozluźnić, aby robota ich łatwiejszą była.

Przed takiem więc niebezpieczeństwem nie wolno nam z bojaźni zamykać oczu, ale go znać i wiedzieć co nam grozi.

Za przykład rodziny chrześcijańskiej winna służyć nam Święta Rodzina w Nazarecie. Jak Najśw. Panna troszczyła się o potrzeby Jezusa i św. Józefa, tak chrześcijańska gospodyni domu, ma obowiązek troszczyć się o dom cały wiedząc, że lenistwo dla niej zarazą, jej niegospodarność zgubą i ruiną domu. Mąż ma troszczyć się, by pracą swoją zabezpieczył dom przed nędzą, ale po trudach, walkach i krwawym nieraz znoju, ma szukać odpoczynku i ukojenia w rodzinie, którą tymczasem zawiaduje matka rodziny.

Taką ma być chrześcijańska małżonka i niewiasta, a różni się o całe niebo od takiej, jaką chcą mieć ludzie przewrotni chcący zniszczyć nierozerwalne związki małżeńskie, a zaprowadzić tak zwane śluby cywilne. W takim razie wobec związku nietrwałego, a tem samem i nieszczęśliwego, najgorzej na tem wyszłaby niewiasta — a coby stało się z przyszłem pokoleniem? Dalej określa mowca jakie powinno być wychowanie chrześcijańskie dzieci:

Naszym znakiem narodowym jest orzeł biały, a powiadają, że orzeł zwykł swe pisklęta unosić w górę, aby zawczasu nauczyły się w górę wzbijać i aby ich wzrok przyzwyczaił się do żaru słonecznego. Tak też rodzice chrześcijańscy, winni dzieci swe od młodości przyzwyczajać do pracy, zaprawiać do poczucia obowiązku, aby były kiedyś silne do trudu i znoju, do ofiary i poświęcenia, a nie popadły w gnuśność

i lenistwo, które jest hańbą i wstydem. Trzeba budzić w dzieciach miłość Boga i miłość ojczyzny, a ta ostatnia rodzi się z miłości rodziców i buduje się na 4-tem przykazaniu. Ten też tylko kocha prawdziwie ojczyznę, kto się w domu nauczył czcić ojca i matkę jak Bóg przykazał, bo miłość ojczyzny z wiary idzie. Wielki hetman Żółkiewski, ów dzielny syn Polski, który na cecorskiem błoniu konia swego zabił, aby razem z żołnierzami zginął, gdy zaś szedł na tę wyprawę, napisał synowi swemu w testamencie tę naukę: „Przedewszystkiemi rzeczami wiarę świętą katolicką szanuj i gardła za nią dać się nie wahaj.“ Wiedział bowiem. że byle tę świętą religię miał w sercu, ojczyznę kochać też będzie.

Na wychowanie dzieci wiele wpływa matka, która od pierwszej chwili dziecięciem swem się zajmuje, ale więcej jeszcze wychowaniem tem powinna kierować powaga ojca. Powaga zaś wszelka jest podstawą porządku społecznego, a wypływa ona od Boga. Bez Boga nie miałby powagi ani żaden panujący, ani rząd, ani żaden ojciec. Ale właśnie dla tego, że ma od Boga daną powagę i cześć przykazaną, powinien sam czcić Boga, bo tem więcej czcić go będzie syn, im naoczniej przekonywa się, że ojciec czci Boga.

Powinni dalej rodzice ćwiczyć swe dzieci w dalszych dwóch cnotach t. j. w posłuszeństwie i miłosierdziu.

Św. Paweł tłómaczy wielką i głęboką prawdę chrześcijańską gdy mówi, że Chrystus Pan „chociaż był Synem Bożym, nauczył się z tego, co cierpiał posłuszeństwa, aby się stać miłosiernym“, (Hebr. V. 8) nie przeto, iżby Syn Boży potrzebował się czego uczyć, jeno, że nas chciał swoim przykładem wielkich prawd nauczyć. Jako bowiem przez nieposłuszeństwo spadły na rodzaj ludzki wszelakie klęski, tak przez posłuszeństwo musi się ludzkość odrodzić. A właśnie przeciwko wszelakiemu posłuszeństwu podnoszą hardy bunt socyaliści.

Tego zaś posłuszeństwa uczy się człowiek tem więcej, im więcej znosi przeciwności, przykrości, cierpienia, trudu, mozołu i pracy. Tak żołnierze do wojny muszą się ćwiczyć w różnych trudach, a im więcej ćwiczeni, tem posłuszniejsi — a im posłuszniejsi, tem dzielniejsi na wojnie. Jeśli więc chcesz, żeby ci syn twój był posłusznym, ćwicz go w pracy, przyzwyczajaj do mozołu i trudu, bo rozpieszczony syn nigdy ci nie będzie posłuszny, a w późniejszem życiu zawsze będzie uciekał z pola walki i sromotnie poda tył każdej przeciwności. Nie będzie miała Ojczyzna chluby z tego niekarnego syna.

Jednakże Apostoł wypowiedział w owych słowach wyżej przytoczonych jeszcze drugą myśl, t. j., że Chrystus Pan nauczył się posłuszeństwa aby się stać miłosiernym. Nie potrzebował się uczyć miłosierdzia Ten, który Majestat Boży porzucił i przyjął postać ubogiego robotnika. ale nas chciał nauczyć, że miłosierdzie rośnie z posłuszeństwa Boga, który tę cnotę chrześcijańską przykazał dlatego, że ona chrześcijanina czyni do Chrystusa podobnym.

Ta cnota wyróżniała też zaszczytnie chrześcijan od pogan, którzy jej nie znali, ona rozbrajała najzaciętszych prześladowców, ona wreszcie zażegnała kwestyę socyalną, którą zostawiło pogaństwo, bo ubodzy uważani byli za „skarby kościoła“, lecz tylko tacy, którzy nie mogli pracować. Pracę bowiem stawiało chrześcijaństwo jako przykazanie i dlatego uczy Apostoł: „kto nie pracuje, niech też i nie je“. Z drugiej strony uważani byli pracujący, sługi i niewolnicy za braci w Chrystusie. Tego muszą uczyć dzisiaj rodziny chrześcijańskie, bo wobec nowoczesnego pogaństwa są to dwie zasady tak samo potrzebne, jak w pierwszych chrześcijańskich czasach.

Opowiadają, że w przeddzień rewolucyi francuskiej tłumy głodnego ludu zgromadziły się przed pałacem królewskim w Paryżu. Widząc to młody królewicz pytał: Czego chcą ci ludzie? A gdy mu odpowiedziano: oni chleba nie mają — wtedy spytał naiwnie: dlaczegóż nie jedzą ciasteczek? Tak nieraz brak jest cnoty miłosierdzia, bo wielu ludzi nie zna, co to nędza.

Trzeba przeto wcześnie prowadzić dzieci między ubogich, do nizkich i ciemnych mieszkań, niech oczy ich widzą nędzę i ubóstwo. Nie może znać miłosierdzia, kto nigdy nie widział prawdziwej nędzy — ale ten też i swojego dostatku cenić nie potrafi. Jeśli syn twój pozna rzeczywiste ubóstwo i nędzę ludu, wtedy nauczy się mieć litość nad głodnymi, którzy stronami, przez cały rok nie jedzą chleba — i nauczy się cenić ten grosz ciężko przez lud zapracowany i będzie umiał rozważyć, ile chleba możnaby kupić za ten grosz trwoniony marnie, wyrzucony na zbytki, wywożony za granicę.

Pacierze o Przenajśw. Rodzinie, przepisane duchownym przez papieża Leona XIII, zawierają w hymnie na jutrznię dwie zwrotki, które tu w tłómaczeniu nie od rzeczy będzie przytoczyć:

O wy świadomi mozołu i trudu
Nieszczęściami, zwróćcie się do ludu,
Który wśród pracy, krwawego zachodu
Przymiera z głodu.

Bogactwo blichtrem niech nie bije w oczy,
Słuszność niech sprawy społeczne otoczy.
Patrzcie z litością i twarzą łaskawą
Na nędzę krwawą.

Do tej cnoty miłosierdzia nawołuje więc sam Namiestnik Chrystusa, bo ta cnota uchyli zbytek, a przygarnie lud polski, któremu nikt nie odmówi jednej wielkiej cnoty, t. j. głębokiej wiary. On wśród głodu i chłodu, bez słońca wolności i swobody, wśród trudu i znoju, w poniżeniu i zapomnieniu nie przestał w Boga wierzyć i kochać szczęśliwszych braci.

Idzie ku nam burza, jakby trzęsienie ziemi groźna, trzeba nam więc wzmocnić nasze szeregi przez przygarnięcie warstw ludowych, bo bitwy przegrać nam nie wolno.

Wzywa w końcu mowca niewiasty chrześcijańskie do pielęgnowania tych cnót i wszczepiania ich w serca dzieci, bo skoro one się tego nauczą, przyszłość narodu bezpieczną będzie.

Niezgody i usterki ustaną. Niezgody w narodzie stały się przyczyną tylu cierpień, nędzy i płaczu. Płacz ten wznoszą teraz naszych przodków prawnuki. Płacz tem smutniejszy, że niesłuchany, chociaż idzie daleko poza granice kraju. Ale płacz ten idzie też wysoko, bo aż przed tron i sąd Boży.

Niechże idzie, aż się przepełni miara przebłagania, aż w tych gorzkich łzach skąpane nowe pokolenie, nauczy się kochać płaczących i stanie się samo godnem Bożego zmiłowania. Wtedy też gdy rodzina chrześcijańska przetrzyma tę ostatnią próbę, która ku nam idzie w rewolucyi socyalnej. da Bóg, złączy się na nowo ta wielka, rozerwana rodzina, która się narodem polskim zowie.

Grzmiące oklaski oraz rozliczne gratulacye były dowodem wdzięczności za tę wspaniałą mowę.

Po przeczytaniu rezolucyj uchwalonych podczas obrad sekcyjnych przemówił p. Kazimierz Chłapowski „O pojedynku.“ Mowca potępiając barbarzyński ten zwyczaj, a nie katolicki bronienia honoru swego przez zabijanie się lub kaleczenie, zakończył odezwaniem się do serc Polek, aby w tej sprawie użyły swego możnego wpływu, którego tak bardzo obawiał się ks. Bismark. Szkoda krwi polskiej dla fałszywych przesądów, na tylu polach bitew i polach męczeńskich przelanej pod znakiem krzyża. Bóg jej jeszcze może zażądać w prawdziwie świętej sprawie; wtenczas nauczcie synów, aby z walki powracali z tarczą lub na tarczy! (Oklaski).

Ks. Dr. Klemens Sarnicki przemówił „O dziejach Unii brzeskiej“ zaznaczając przy końcu mowy, że całe zepsucie państwa rosyjskiego pochodzi ze schizmy t. j. odszczepieństwa od prawdziwego kościoła katolickiego. Temu to odszczepieństwu należy przypisać upodlenie znacznej części społeczeństwa moskiewskiego. Naród ruski od tego złego uchroniła unia t. j. połączenie się z prawdziwym kościołem Chrystusa.

W krótkich, ale serdecznych słowach przemówił włościanin Skwara z powiatu krośnieńskiego. Zaznaczył ów włościanin, że dziś nowy wróg zagraża naszemu społeczeństwu, a tym wrogiem socyalna demokracya. Temu wrogowi da Bóg da się radę, ale byśmy tylko szli razem pod hasłem Bóg i Ojczyzna. (Liczne oklaski).

Do wykonania uchwał wiecu oraz do urządzenia następnego, wybrano komisarzy pp. Dr. T. Pilata, księcia Władysława Sapiechę i Dr. Stefana Fedaka. Podziękowano całemu komitetowi urządzającemu wiec w ręce przewodniczącego Dra Pilata, oraz podziękowano księciu marszałkowi Sapieże za przewodnictwo. Wspaniałą mowę na zakończenie owego zgromadzenia katolików wypowiedział sędziwy arcypasterz ks. arcybiskup

Issakowicz:

Na wstępie roztrząsnął znaczenie wieców w trudnych dla kościoła dzisiejszych czasach. Owoce pierwszego wiecu nie były wielkie, bo nie wzięto się prędko do dzieła wykonania uchwał wiecowych, gdy tymczasem nieprzyjaciel wcale nie zasypiał. W całym kraju odzywają się zgubne hasła, które każdego prawego obywatela smutkiem przejąć muszą. Ocknęliśmy się na głos Ojca chrześciaństwa! Na tym wiecu powzięto tyle zbawiennych uchwał, ale prócz nich potrzeba nam współdziałania z łaską Bożą, potrzeba czynów! Nie czekajmy zejścia na ziemię królestwa niebieskiego, bo ono czeka na nas. Stańmy jak jeden mąż do pracy, każdy katolik z miasta czy miasteczka, ze wsi czy przysiółka, z kościoła, szkoły, dworu czy włościańskiej chaty niech tak postępuje, jak tego wymagają rezolucye na wiecu uchwalone. Słowem żyjmy po katolicku i kochajmy po katolicku! Oto rady, które wam starzec, biskup waszego grodu u schyłku życia swego, przy zakończeniu wiecu podaje. W zgodzie, miłości i jedności świętej połączeni Duchem św. w Bogu, żyjcie po katolicku, kochajcie się po katolicku, przebaczajcie sobie wzajemnie po katolicku, aby i wam Bóg wiele win waszych przebaczył i abyście kiedyś po katolicku umierać mogli. A Ty o Boże wielki błogosław nam, błogosław całemu narodowi naszemu! Amen.

Po tem przemówieniu, którego wszyscy wysłuchali z natężoną uwagą, X. Arcybiskup oznajmił zebranym, iż wszyscy pasterze z X. kardynałem Sembratowiczem na czele, udzielą zebranym błogosławieństwa. Książęta Kościoła wystąpili na kraj wzniesienia, X. arcybiskup Isakowicz odmówił stosowną modlitwę, podczas której zebrani uklękli, poczem XX. arcypasterze udzielili zgromadzeniu błogosławieństwa. Była to chwila tak podniosła, iż żadne pióro nie może być zdolnem do wiernego oddania tego uroczystego aktu. Następnie zabrał jeszcze raz głos X. arcybiskup Issakowicz i wezwał obecnych do wzniesienia okrzyku na cześć Papieża i Cesarza. Zebrani powtórzyli ten okrzyk trzykrotnie.

Nastąpiło w końcu przemówienie księcia Sapiechy, który podziękował książętom kościoła za udział, a mowcom za wygłoszone mowy. Rozchodzimy się z otuchą i wiarą, że to cośmy uchwalili uda się przeprowadzić. bo tylko wiara w powodzenie doda nam potrzebnej siły. Na tem zakończono. Wielu uczestników rozjechało się zaraz wieczór do domu, spiesząc do codziennych zajęć. Reszta wiecowników pozostałych zebrała się na wspólnej uczcie w kasynie miejskim, gdzie też nie brakło mów serdecznych. Pięknie zakończył się ów drugi, a da P. Bóg nie ostatni wiec katolików. Uwagi ogólne oraz treść rezolucyj obchodzących naszych czytelników, podamy w następnym numerze.

KORESPONDENCYA.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Wielce Szanowna Redakcyo Prawdy!

Podpisany uprasza uprzejmie Wielce Szanowną Redakcyę Prawdy o łaskawe umieszczenie następującej korespondencyi z Kłaja.

Wioska nasza Kłaj, należąca do parafii Niepołomice, obchodziła wielką uroczystość d. 2 czerw. br. w czasie odpustu W tym dniu bowiem odbyło się poświęcenie sztandaru Najsłd. Serca P. Jezusa i Maryi, sprawionego ze składek centowych naszej gminy, za staraniem naszego ks. katechety Józefa Zaby. Sztandar wykonał p. St. Przybylski w Krakowie. Poświęcenia dopełnił nasz Przewielebny ks. kanonik Jakób Wolny, przyczem wypowiedział bardzo piękną i budującą mowę, w której wskazał znaczenie oraz początek krzyżów i chorągwi, zachęcał do łączenia się pod tym znakiem w modlitwie i pobożności, szczególniej w tych czasach, gdzie łączyć nam się konieczna, aby wyprosić zwycięstwo nad licznym nieprzyjacielem szczęścia naszego na ziemi i w wieczności.

Błogo było nam patrzeć, gdy podczas święcenia u stopni wielkiego ołtarza spoczywał nasz sztandar na rękach naszych wieśniaczych i naszej inteligencyi wioskowej, i stawał się niejako ciaśniejszym węzłem wzajemnej miłości. Chrzestnymi tego sztandaru byli: p. Zielenkiewicz, kierownik szkoły naszej, z Wną p. Szormiakową żoną naczelnika stacyi kolejowej, tudzież podpisany z żoną Jana Kukieły. Tak bowiem zarządził nasz kochany ks. J. Żaba. Za złożone grosze przy poświęceniu sztandaru mamy piękną szarfę, zdobiącą nasz sztandar. Sprawiliśmy ten sztandar aby przyozdobić świątynię parafialną, tudzież, byśmy zebrani z pieśnią na ustach w miesiącach letnich zdążali w niedziele i święta do kościoła naszego w Niepołomicach, oddalonego o 9 kilometrów od Kłaja. Wspólnie bowiem w procesyi przychodzimy na nabożeństwo i odchodzimy taksamo do wioski naszej. Serce się cieszy niewymownie, gdy nam przygrywa z wieży głos dzwonu, nasz zaś ksiądz katecheta, przybrany w szaty kościelne wprowadza i wyprowadza chętnie. Gdyby tak wszystkie wioski oddalone większą przestrzenią od parafii zechciały w procesyi na nabożeństwa przychodzić i odchodzić do domów swoich, byłaby stąd wielka korzyść duchowna, a nie byłoby obmów grzesznych i złych żartów wśród młodzieży, jakie się zdarzają po drodze, gdy lud małemi gromadkami do kościoła idzie, lub wraca. Niech mi wolno będzie napisać coś więcej o naszej wiosce Kłaju, aby inni Bracia włościanie wiedzieli, że my tutaj przy puszczy niepołomskiej nie żyjemy zapomniani i opuszczeni. Miewamy w szkole trzechklasowej naszej po południu co drugą niedzielę naukę katechizmową, której nam w ostatnich dwóch latach udziela bardzo gorliwie nasz ks. wikary z Niepołomic, a lud nasz dobrej woli chętnie się gromadził, bo oprócz nauki Bożej zawsze usłyszy wiele różnych pożytecznych wiadomości, potrzebnych w życiu codziennem wśród dzisiejszych stosunków. Nie przykrzy nam się słuchać nieraz 2—3 godzin, bo miło nam mieć kapłana tak gorliwego o chwałę Bożą wśród nas, bo prawowity kapłan katolicki, to nasz przyjaciel w dobrej i w złej doli, w życiu i przy śmierci. Innych przebiegłych przyjaciół, narzucających się nie potrzebujemy, na wilczej a owczej skórze ludek nasz polski powoli się poznaje i od takowych się ze wstrętem odwraca.

Muszę wspomnieć jeszcze o Jasełkach, które poraz pierwszy, odkąd nasza wioska istnieje, odbywały się w naszej szkole w b. r. dnia 1, 2, 3 lutego. Mieliśmy prawdziwą ucztę w znaczeniu moralności, żaden też z naszych tak pięknie przedstawionego Bożego Narodzenia nigdy nie zapomni; — oby Jasełka mogły się odbywać corocznie, a ustałyby nocne wędrówki różnych kolędników, którzyto na obrazę Bożą włóczą się podpici po nocach w tymże czasie i niepokoją śpiących. — Jasełka te urządził nam nasz czcigodny ks. katecheta wspólnie z pp. nauczycielami. Same dzieci szkolne brały w nich udział, ku naszej radości przejęte były tem i spisały się bardzo dobrze. Obszerna sala szkolna 10-metrowa przez te 3 dni wieczorem podczas przedstawienia nie mogła pomieścić widzów z wioski i sąsiednich przybyłych. Nie żałował też trudu nasz kochany duszpasterz, ks. kanonik Jakób Wolny, który nietylko sam wśród zimy do nas na Jasełka w dwie pary koni przybył, przywożąc z sobą krewnego p. kapitana Gałuszkę, na chwilowym urlopie bawiącego, ale nadto parę osób jeszcze z sobą zabrał z Niepołomic, aby uświetnić przedstawienie i przyczynić się hojnie na wydatki i biedne dziatki szkolne. Zachęcił też przewielebny nasz ks. proboszcz ks. katechetę naszego i pp. nauczycieli, aby w Niepołomicach dali przedstawienie Jasełek, które się tamże 9 lutego odbyło ku wielkiemu zdziwieniu całej inteligencyi tamtejszej, która chętnie na przedstawienie przybyła, niosąc w darze datek pieniężny Przedstawienie świetnie się udało w Niepołomicach, a potem wesoła dziatwa biorąca udział wliczbie 44, odśpiewała pieśni narodowe: „Boże coś Polskę“, „W krwawem polu srebrne ptaszę“, „Do pracy, razem do pracy“, „Patrz Kościuszko na nas z nieba“, „Cieszmy się bracia nadzieją“ i t. p. powróciła do domku ks. J. Żaby, podejmowana i posilona wesoło wracała do domu zadowolona Z datku uzbieranego, miały potem te dzieci zabawę wspólną w szkole pod okiem ks. katechety i pp. nauczycieli, a nadto 14 biednych dzieci dostało obuwie i odzież. My zaś gospodarze bezinteresownie w 9 furmanek jeździliśmy z dziatwą i rzeczami do Niepołomic na przedstawienie, gdzie i o nas nie zapominał ks. katecheta. Niech to będzie dowodem, że Kłaj może się poszczycić takimi prawdziwymi przyjaciółmi, co się nim szczerze opiekują, nie szukając rozgłosu, zapłaty, nawet wdzięczności się nie dopominają, lecz pracują szczerze dla dobra naszego doczesnego i wiecznego.

Skoro wspomniałem o Jasełkach, wypowiem w imieniu swoich staropolskie „Bóg zapłać“ Przew. ks. Lipińskiemu, dziekanowi z Bochni, za wypożyczenie ubrań (kostyumów), W. P. staroście bocheńskiemu za pozwolenie na przedstawienia, p. Wł. Wimmerowi, burmistrzowi z Niepołomic z żoną, za przysłany posiłek dla dzieci; Przewielebnemu ks. kanonikowi naszemu, Jakóbowi Wolnemu, za dwukrotny współudział w przedstawieniu i najchojniejszy datek 10 złr. Wmu p. Koczyńskiemu zarządcy dóbr skarbowych, za uży-

czenie potrzebnych rzeczy do urządzenia sceny i wszystkim szanownym Panom i Paniom, którzy się przyczynili czemkolwiek do tak pięknego dzieła.

Przedewszystkiem zaś przyjm naszą podziękę za prace i trudy niezmordowane około naszej dziatwy przezacny Kapłanie i Katecheto nasz, którą Ci w imieniu tej i wszystkiej dziatwy składam, oraz w imieniu całej naszej kochanej wioski i wszystkich kłajowskich ludzi za twe uczciwe serce, jakie masz do kłajan. Widząc jak idą z procesyą do kościoła i napowrót nie fatygujesz się wprowadzić i wyprowadzić naszą kompanię około 500 ludzi mającą. Żyj nam jak najdłużej i niech Cię Pan Bóg zdrowo chowa w długie lata i opsypuje chojno darami, a po śmierci da Ci wspaniałe niebo.

Wy zaś drodzy Panowie, że się tak wyrażę, przybrani drudzy Ojcowie naszej dziatwy, cóż Wam damy za tak nieocenione prace około niej, damy wam serca za serca, miłość, życzliwość, dobrą sławę, jako dobrym nauczycielom w całem słowa tego znaczeniu, jakich daleko niema. Bóg zapłać! przyjmijcie odemnie Panowie, prostego chłopa, podziękę, na jaką się zdobyć tylko mogę, oraz proszę Was, prowadźcie dziatwę naszą jak prowadzicie dotąd, a będziemy mieli z nich pociechę i kraj pożytek.

Wdzięczny w imieniu całej gminy

Jan Wójtowicz

zastępca wójta.

Z państwa i z zagranicy.

Austrya. W Wiedniu robią się wielkie przygotowania na przyjazd cara rosyjskiego. Młody car Mikołaj wraz z carową lada dzień wyruszy w podróż po Europie, ażeby obejrzeć stolice obcych państw i odwiedzić panujących. Car zaczyna od Wiednia, raz, że to najbliżej, potem że cesarz Franciszek Józef jest najstarszy pomiędzy wszystkimi panującymi prócz Ojca św. i królowej Wiktoryi angielskiej. Zawsze jednak jest w tem dobry znak, że car nie waha się naprzód do Wiednia zajechać; widać, że pragnie z Austryą jaknajlepsze utrzymać stosunki, nie tak jak ojciec jego, który z najbliższymi sąsiadami a zwłaszcza z naszą monarchią ciągle żył na bakier. Car po raz pierwszy w Wiedniu zetknie się z wybitnymi Polakami, z ministrem spraw zagranicznych, hr. Gołuchowskim, i z prezesem ministrów, hr. Badenim. Niechby zrozumiał, że Polacy, jeśli się z niemi obchodzić po ludzku, nietylko nie działają na szkodę państwa, do którego należą, lecz oddają mu na usługi z zapałem swoje zdolności, a potrafią służyć lepiej, niż ktokolwiekbądź inny. Cesarz Franciszek Józef powie pewnie carowi Mikołajowi, że wśród Polaków szukać musi najlepszych ministrów i że może im oddać kierowanie państwa w zupełnem zaufaniu. Dobrzeby było, gdyby to cokolwiek wpłynęło na nasze losy pod zaborem rosyjskim. Ale niema sobie co robić złudzeń. Mimo iż car w Rosyi jest „despotą“, to znaczy, że może rządzić tak jak mu się podoba i nikogo o nic pytać się nie potrzebuje, to jednak zależy we wszystkiem od swego otoczenia, od rodziny i od dygnitarzy; a można mieć pewność, że ci mu żadnego szlachetnego kroku wobec nas uczynić nie pozwolą.

Wiedeńska rada gminna przeznaczyła na koszta ozdobienia miasta podczas pobytu cara i carowej w austryackiej stolicy ogromną kwotę 25.000 złr. Można sobie wyobrazić, jak wspaniale będzie Wiedeń przystrojony. Wobec biedy jednak, jaka jest na świecie, szkoda takich pieniędzy wyrzuconych marnie; wezmą je po większej części spekulanci, na szczęście nie żydowscy, bo Lueger na to nie pozwoli. Zawsze przecież ci, którzy są najbiedniejsi i którzyby najrychlej potrzebowali pomocy i wsparcia, nie będą nic z tych pieniędzy widzieli, o głodzie tylko będą podziwiali wspaniałe wieńce, girlandy, chorągwie i dywany, któremi cała stolica ma być ubrana.

Francya. Prosto z Wiednia pojedzie car odwiedzić rodzinę swojej żony w Niemczech, a następnie uda się do Wrocławia, gdzie cesarz Wilhelm urządza wspaniałe manewry wojskowe, na które sprosi zagranicznych książąt. Z Wrocławia do Berlina, z Berlina do Kopenhagi, z Kopenhagi do Anglii: oto jak zamierza car podróżować. Łamią sobie jednak wszyscy głowę, czy car odwiedzi Francyę, a jeżeli odwiedzi, czy zajrzy do Paryża. Najrozmaitsze krążą o tem wieści. Jedni utrzymują, że car zajrzy tylko do miejscowości kąpielowej w Vichy (czytaj Wiszy), i że tam pojedzie do niego prezydent Faure (czytaj For); inni jednak zaręczają, że w Paryżu przygotowuje się już mieszkanie dla cara w pałacu ministerstwa spraw zagranicznych. Wielkieby to było ustępstwo ze strony cara, gdyby chciał nie robić żadnej różnicy między wizytą robioną w Wiedniu i w Berlinie, a wizytą w Paryżu. Tam odwiedzał głowy koronowane, tutaj zaś tylko pana Faure'a, który kilka lat temu był garbarzem i który za kilka lat znowu może być tylko tem, czem był przedtem. Niema się co dziwić, że w pojęciu cara przyjazd do Paryża będzie dowodem wielkiej łaski dla Francyi; dziwniejsze jednak jest, że tak samo zapatrują się sami Francuzi, którzy w uwielbieniu Rosyi zapominają często o własnej godności. Mimo iż sami królów prowadzili na śmierć, a członków własnej królewskiej rodziny jak zbrodniarzy z ojczyzny wygnali, niezmiernie są teraz dumni, że car rosyjski raczy ścisnąć za rękę ich prezydenta i gotowi są temu carowi oddawać cześć bałwochwalczą. Na Francuzach najlepiej sprawdza się przysłowie, że kogo Bóg chce ukarać, to mu rozum odbierze.

Na Krecie dzieje się coraz to gorzej i gorzej. Prawdziwa wojna pomiędzy Turkami i chrześcijańskimi powstańcami wre już na dobre; potokami krew chrzecijańska się leje; rozbestwieni Turcy dopuszczają się najohydniejszych nadużyć; rzezie, gwałty i pożogi wydarzają się codziennie. Powstańcy bronią się po bohatersku i otrzymują ciągle z Grecyi zapasy broni i amunicyi oraz pomoc z oddziałów ochotniczych. Oficerowie greccy opuszczają wojsko i ojczyznę, ażeby stanąć w szeregach kretańskich powstańców. Rząd turecki jest naturalnie wściekły, że Grecya użycza ta-

kiego poparcia powstaniu; sułtan zwrócił się więc do mocarstw europejskich z przedstawieniem, że dopóty nie będzie na wyspie spokoju, dopóki Grecya nie zaniecha podżegania i podtrzymywania rewolucyi.

ROZMAITOŚCI.

Najprzewielebniejszy książe biskup krakowski odbędzie kanoniczną wizytacyę parafij dekanatu czernichowskiego w następującym porządku: w Czernichowie 14 i 15 sierpnia, w Liszkach 16 i 17, w Morawicy 23 i 24, w Rybnej 25 i 26, w Sance 27, w Zalasiu 28, w Porębie Żegoty 29 i 30, w Rudawie 6 i 7 września, w Krzeszowicach 8 i 9, w Paczołtowicach 10, w Tenczynku 12 i 13 września. Dnia 11 września odbędzie się konsekracya kościoła parafialnego w Nowej Górze.

Przejazd Cesarza przez Kraków. Cesarz przejedzie przez Kraków gnia 30 b. m. na manewry do Galicyi. Pociąg dworski przejdzie dworzec zaraz po północy. — Z powrotem przejedzie Cesarz dnia 16 września; pociąg dworski stanie tu wczesną godziną wieczorną i zatrzyma się kilka minut. Wskutek tego odbędzie się prawdopodobnie powitanie Monarchy przez naczelników władz i reprezentantów miasta.

Jego Excell. ks. biskup tarnowski przybył dnia 29 lipca dla wypoczynku po całorocznej pracy do Szczyrzyca do klasztoru OO. Cystersów. Dnia 31 lipca, jako w dzień imienin najdostojniejszego Arcypasterza, zgromadzone okoliczne duchowieństwo, oraz bawiący w Szczyrzycu panowie składali ks. biskupowi swoje życzenia.

Ofiarność ks. dra Slósarza, katechety gimnazyalnego we Lwowie. W powiecie limanowskim, w zakątku górskim, jest wioska nazwiskiem Węglówka należąca do parafii Wiśniowy. Położenie wioski prześliczne, lecz dostęp z powodu braku dróg prawie niemożliwy. Biedny tamtejszy lud trudny ma przystęp do kościoła, bo daleko iść trzeba. W zimie zwłaszcza bywają wypadki, że z ciałem zmarłego do kościoła dostać się trudno. Tej biedzie przyszedł w pomoc zacny kapłan, a rodak tamtejszy ks. dr. Ślósarz. Z ciężkiej pracy uciułany grosz przeznaczył na budowę kościółka i dziś cieszy się jego widokiem. W wakacye i święta odwiedza rodzinną wioskę, sprawiając czynności kapłańskie w swoim kościółku. Dnia 2 lipca odbył się tamże odpust. Tłumy ludu zebrane otaczały małą tę świątynię. Licznie przystępowano do Sakramentów świętych. Spowiadano się bowiem aż do 3 godz. pppołudniu, choć księży było kilkunastu. Ksiądz fundator ma zamiar wyposażenia dzieła swego, by tamże mógł na stałe księdza sprowadzić. Niech Pan Bóg zapłaci szlachetnemu ofiarodawcy!

Wizytacyę kanoniczną dekanatu buczackiego rozpocznie ks. biskup-sufragan Weber w następującym porządku: 22 sierpnia przyjazd do Maryampola, 23 i 24 w Maryampolu, na noc do Ujścia zielonego, 25 w Ujściu zielonem, na noc do Monasterzysk, 26 i 27 w Monasterzyskach, na noc do Kowalówki, 28 i 29 w Kowalówce, na noc do Barysza, 30 i 31 w Baryszu, 1 września na noc do Buczacza, 2, 3 i 4 w Buczaczu, na noc do Potoka złotego, 5 w Potoku złotym, na noc do Koropca, 6 w Koropcu.

W Nowym Sączu odbędzie się dnia 15 b. m. poświęcenie sztandaru nowo zawiązanego stowarzyszenia katolickich robotników pod nazwą „Przyjaźń“.

Nowe kółka rolnicze. W ostatnich czasach zawiązano nowe kółka: w Kowalowej (pow. tarnowski); Siedliskach Boguszowych (pow. pilzneński); w Mstowie (pow. limanowski); w Olszany (pow. nowosądecki); w Oknie (pow. horodeński); w Wólce tanewskiej (pow. niski); w Hodowicy (pow. lwowski). Ogółem zawiązano dotąd 1134 kółek.

Walka o krzyż, jak donosi czerniowiecka *Gazeta Polska*, toczy się znowu w Wyżnicy. Właściciel Wyżnicy, hrabia Rey, sprzedał kawałek gruntu żydowi (!). Ponieważ na tym gruncie wznosił się krzyż przydrożny, przeto nowy właściciel zażądał, aby go usunięto, co też proboszcz miejscowy ks. Enzinger uczynił. Inaczej jednak zapatrywali się na tę sprawę parafianie i przy pomocy włościan z Czornohuż w nocy ustawili krzyż na dawnem miejscu. Żyd, właściciel gruntu, udał się do sądu ze skargą, wkroczyła więc władza i aresztowała kilku gorętszych, między innymi szewca Dobrowolskiego i kowala Beila, obu z Wyżnicy. Sprawa jest dość przykra, lud bowiem usunięcie krzyża mylnie sobie tłómaczy i czuje się pokrzywdzonym w swych prawach religijnych. Byłoby wskazanem czuwać w tym kierunku, ażeby przy wznoszeniu krzyżów na miejscach publicznych uzyskiwano od właściciela dotyczącego gruntu formalny akt darowizny odnośnego kawałka ziemi na rzecz kościoła parafialnego. Tym sposobem zabezpieczałoby się krzyż od usnięcia przy zmianie właścicieli.

Odznaczenie zakonnicy. Na wniosek francuskiego ministra dla kolonii, order legii honorowej otrzymała siostra Anzelma, przełożona szpitala wojskowego w Cayenie. Siostra Anzelma już od lat 48 pełni z zaparciem się swoje obowiązki i odznaczała się wielokrotnie w czasie różnych epidemij.

Za 22 złr. i 6 cnt. (donosi *Głos Narodu*) wystawiono na licytacyę grunta włościanina Mikołaja Zacharka w Kulikowie za dług firmie maszyn gospodarskich Umrath et Comp. w Pradze. Ajenci dostarczyli jakiegoś narzędzia rolniczego, którego Zacharko nie mógł zapłacić i oto teraz pozbawiony będzie ostatniego kawałka ziemi

Premiowanie koni tegoroczne, jesienne, odbędzie się w Kołomyi 12, w Stryju 14, w Sokalu 16, w Gródku 18 września. Będą premiowane klacze w kraju chowane, a to: rozpłodowe ze źrebiętami, młode i źrebice. Nagrody państwowe będą pieniężne po 35, 25, 20, 15 i 10 złr., oraz srebrne medale.

P. Minister kolei Guttenberg zwiedzał w dniu 6 b. m. biura krakowskiej kolei państwowej.

Ostrożnie z mięsem z niezdrowych bydląt! We wsi Rycicach w Królestwie Polskiem, Michałowi Jońskiemu zachorowała krowa. Porobiły jej się na grzbiecie guzy, przestała jeść, osłabła. Gospodarz widząc, że lada chwila może paść, zarżnął ją, zdjął skórę, a mięso rozsprzedał sąsiadom, zostawiwszy też część i dla siebie. Żona mięso to gotowała i przez kilka dni niem się żywili. Wtem oboje ciężko zaniemogli i Michał życie zakończył. Okazało się, że śmierć nastąpiła od karbunkułu, którym gospodarz zaraził się od chorej krowy. Zapewne i innym, co jedli mięso zarażone, nie poszło ono na zdrowie, tak samo jak i żonie Michała, która o mało co nie podążyła za mężem na tamten świat.

Komitet loteryi na budowę kościoła w Zakopanem przez wzgląd, że ciągnienie tejże loteryi odbędzie się nieodwołalnie, jak zapowiedziano już, dnia 24 sierpnia b. r., wzywa uprzejmie wszystkie PT. Osoby, Instytucye i Urzędy, którym oddała losy do rozsprzedaży, by należytość za takowe najdalej do 20 sierpnia b. r. wyrównały.

Straszną śmierć znalazł hutnik Heydak z Piaśnik na Górnym Śląsku. Był zatrudniony w hucie „Silesia“ pod Lipinami wysypywaniem żarzących się żużli przyczem stracił równowagę i wpadł w kanał 20 metrów głęboki, w którym gorące żużle się znajdowały. Nieszczęśliwy spalił się natychmiast na popiół; wszelkie zabiegi, aby choć część ciała wydostać, pozostały bezskutecznemi.

Zaraza pyskowa i racicowa (pisze Gwiazdka Cieszyńska), rozszerza się coraz bardziej na Szląsku. Zarazą tą dotknięte są obecnie następujące miejscowości w starostwie bialskim: Kisielów, Łączka, Strumień i Zabłocie, w starostwie cieszyńskiem: Frydek, Błogocice, Górne, Błędowice, Bobrek, Grodziszcze, Gródek, Gumna, Hażlach, Gnojnik, Istebna, Jabłonków, Mosty, Milików, Nawsie, Niebory, Ogrodzona, Ropica, Trzanowice, Trzycież, Wojkowice i Żermanice. Z tego powodu zakazano odbywania targów w Jabłonkowie i Cieszynie na bydło (krowy, owce, kozy i świnie) i przewożenia bydła, chyba z okolic niezarażonych, w razie, gdy bydło na

rzeź nie będzie prowadzone przez miejscowość zarażoną. Tylko targi na konie mogą się odbywać. Rolnicy trudniący się chowem bydła ponoszą przez powyższe zarządzenia wielkie szkody, gdyż wywóz przedewszystkiem świń jest wprost niemożliwy.

Wyrok amerykański. W Illinois (w Ameryce) wykoleił się swego czasu pociąg. Ofiarą tej katastrofy padli dwaj pasażerowie (podróżni); jeden znalazł śmierć podczas gdy drugi utracił nogę. Tak ostatni jako też wdowa po pierwszym zaskarżyli Towarzystwo kolejowe o odszkodowanie. Sąd przyznał wdowie 5000 dolarów, a temu, który nogę postradał, 15·000 dolarów. Wyrok wydany wdowie się nie podobał. Udała się więc do sędziego z zapytaniem, dla czego noga jest trzy razy więcej warta niż cały człowiek! Na to odpowiada sędzia: „Sprawa jest zupełnie w porządku. Człowiek, któremu teraz nogi brak, za żadne 15·000 dolarów nie otrzyma nowej nogi, lecz wdowa z 5000 dolarami bardzo łatwo znajdzie męża, który nietylko że nowym, lecz może nawet lepszym od pierwszego będzie.“

Ostrożnie trzeba zwłaszcza o tej porze postępować z pestkami wisien, później i śliwek. Dzieci często je połykają i chorują potem na żołądek. A i przypadki śmierci nie są rzadkie. W Dreźnie młody kupiec, mężczyzna silny i zdrowy, połknął pestkę, która się gdzieś zatrzymała w wnętrznościach. Nastąpiła opuchlina i ogromny ból. Ostatecznie lekarz musiał przystąpić do operacyi, ale nieszczęśliwy umarł.

Przeciw zagrzaniu się zboża. Nie brak wypadków, w których z powodu długotrwającej słoty zboże zwożą do stodoły w stanie niezbyt suchym. Okoliczność ta pociąga za sobą zgubne bardzo następstwa. Wiadomo bowiem, że wilgotne zboże łatwo się zagrzewa i wkońcu podlega pleśni i stęchliźnie. Dla zaradzenia tej niedogodności podaje pewien rolnik następujący bardzo prosty środek, używany w Anglii, a nie pociągający za sobą żadnych kosztów. Bierze się dwa worki napełnione sieczką, plewami lub potrawem, ustawia w stodole w niezbyt dalekich odstępach i układa naokoło nich warstwami jak zwykle, zboże zwożone z pola. Doszedłszy do wysokości równoległej z końcem worków, podnosi się worgi w górę a zboże układa się dalej, powtarzając pociąganie worków, dopóki nie dojdzie się pod dach stodoły. Tym sposobem tworzą się pomiędzy ubitem zbożem dwa kanały dla przewiewu powietrza. Tymi kanałami uchodzi para, nagromadzona w wilgotnem zbożu, które pozostaje suche i zdrowe. *(Rolnik i Hodowca 1896. 27.)*.

Klęski gradowe nawiedziły dnia 1 b. m. Niebylec (pow. Rzeszów) i okolicę. Reszta pszenicy i wiosenne zasiewy zniszczone doszczętnie. Nie ma prawie domu w którymby nie brakowało kilku szyb, przez grad wybitych. Dachy również podziurawione. Jeszcze następnego dnia grad leżał po polach.

27-go z. m. w gminie Jasienna i górnej części gminy Lipnica Wielka w powiecie nowosądeckim, grad wielkości jaja kurzego zniszczył ziemiopłody prawie doszczętnie, przytem wiatr silny, powywracał i połamał wiele drzew.

Straszna burza srożyła się w Wiedniu i okolicy, dnia 1 b. m. zrządzając wielkie szkody.

Pożar. Groźny pożar powstał w fabryce nafty w Chorkówce (powiat Krosno). Spaliła się kotlarnia i jeden budynek destylarny. Pożar powstał wskutek pęknięcia rurki przewodniej. Szkody znaczne, lecz ubezpieczone w krak. Towarz. ogniowem. Ratunek był barozo utrudniony, mimo tego nie dopuszczono ognia do składów z naftą i benzyną i do budynków mieszkalnych.

We wsi Suchowoli (pow. Brody) wybuchł pożar w stodole Marcina Grodeckiego, który przy sprzyjającym wietrze szerzył się szybko i w mgnieniu oka objął kilka budynków gospodarskich. Pastwą płomieni padło sąsiednie obejście Pawła Pańkowieckiego. Strata przewyższa 2.000 złr. Przyczyną pożaru, nieostrożność dzieci, które dla igraszki rozniecіły ogień w stodole.

Pożar lasu. W Podlutem wybuchł dnia 31 z. m. pożar w lesie należącym do gr. kat. metropolii i trwał całą dobę, przyczem zniszczył około 30 morgów zrębu. Dopiero deszcz położył mu tamę. Spłonęło przytem dużo kup ściętego drzewa, własność przedsiębiorstwa; administracya dóbr metropolitalnych żadnej prawie szkody nie poniosła.

Kalendarz kościelny.

12. Środa. Klary i Hilaryi pp.
13. Czwartek. Hipolita i Kassyana.
14. Piątek. *Wigilia.* Euzebiusza
15. **Sobota. Wniebowzięcie N. M. P.**
16. **Niedziela 12 po Świątkach.** Rocha w. i Jacka.
17. Poniedziałek. Anastazego biskupa.
18. Wtorek. Heleny Szwedz. m.
19. Środa. Benigny, Sebalda.
20. Czwartek. Bernarda. Samuela.
21. Piątek. Joanny Fremiot.

Odmiany księżyca:

Pierwsza kwadra dnia 15. o godz. 10 min. 2. wieczór.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . .	1·27	żądają . . .	1·28
Za marki niemieckie płacą .	— 58	żądają . . .	—·59

Ceny targowe.

W Krakowie 11 sierpnia:

Pszenicę białą . .	7·20 do 7·55
Pszenicę czerwoną	7·20 do 7·50
Pszenicę żółtą . .	7·20 do 7·50
Żyto	6·10 do 6·50
Jęczmień browarny	5·70 do 6·—
Jęczmień na paszę	5·— do 5·30
Owies	5·90 do 6·25

Wszystko za 100 kilo.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.